GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MAJA 1937 R.

Nr. 10 ROK VII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 10

1937 R.

15 — V

†

12-V-1935

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ROZWIĄZYWANIE KARTELI

Kartele wpływają nie tylko na przebieg koniunktury, ale i na kształtowanie się struktury gospodarczej i społeczno - politycznej. To też polityka kartelowa powinna uwzględniać oba momenty, niezależnie od sytuacji koniunkturalnej.

Przeszło trzy miesiące temu, w Nr. 3 „Gospodarki Narodowej" z dnia 1 lutego b. r. wystąpiłem z artykułem „Zwyżkowa koniunktura a kartele", w którym zaproponowałem wznowienie bardzo żywej w okresie depresji dyskusji o kartelach. Wysunąłem przy tem pogląd, że taka dyskusja w atmosferze ogólnej poprawy będzie mogła odbywać się bardziej spokojnie i rzeczowo, gdyż problem podziału dochodu społecznego w momencie narastania tego dochodu nie jest tak bardzo drażliwy, jak w okresie kurczenia się.

Wiadomo, jaki charakter przybrała dyskusja, która rozwinęła się na ten temat, zresztą zupełnie niezależnie od mego artykułu. Nie była ona wcale spokojna i nie zawsze rzeczowa. Moja ocena przeto atmosfery psychicznej okazała się błędna, z czego wyprowadzam dla siebie naukę, że *problem podziału dochodu społecznego w kraju tak ubogim jak Polska musi stać zawsze ostro, niezależnie od fazy koniunkturalnej.* Potwierdzenia niniejszej konkluzji dopatruję się jeszcze w tem, że dyskusja skoncentrowała się głównie dookoła zagadnienia podwyżki cen kartelowych, usuwając na bok sprawy strukturalne i długofalowe — podobnie jak to miało miejsce i w okresie depresji.

Usuwając na bok, — to nie znaczy wcale — nie wspominając o tych problemach. Bo np. problem zasadniczy — samego istnienia karteli — był poruszany, ale pod kątem użyteczności, względnie nieużyteczności karteli dla celów polityki hamowania zwyżki cen. Rzecz charakterystyczna, że gdy kwestia rozwiązywania karteli została wysunięta przez przeciwników zwyżki cen, to zwolennicy tej zwyżki, wysunęli dyskretnie argument, że przecież w Niemczech państwo hamuje wzrost cen przy pomocy karteli. Udzielanie takich wskazówek przez zwolenników zwyżki cen jest rzeczą dość zabawną, a poza tem argument jest nie przekonywujący, bo Niemcy są państwem totalnym, Polska zaś nie. W państwie totalnym istotnie można takie dyrektywy kartelom narzucać i dopilnować ich wykonania przy pomocy olbrzymiego i sprawnego aparatu, nie tylko państwowej, ale i społecznej kontroli. Bez tej kontroli można regulować tylko cenniki a nie ceny. Sam zaś kartel kontroluje tylko, czy uczestnicy nie sprzedają *poniżej* kartelowych cen; jeśli zaś będą sprzedawali po cenach wyższych, z pominięciem centralnego biura sprzedaży, gdy takowe istnieje, to organizacja kartelowa nie będzie miała o to pretensji i nie będzie na to reagowała. Jeśli więc stawiać pytanie, czy kartele mogą być wykorzystane w Polsce dla celów polityki hamowania zwyżki cen, to odpowiedź trzeba uzależnić od rozstrzygnięcia drugiego pytania: czy możliwe jest zbudowanie w Polsce dostatecznie sprawnego aparatu kontroli? Osobiście jestem pod tym względem pesymistą, bo sądzę, że nie posiadamy ani odpowiednich warunków ustrojowych, ani kadr ludzkich dostatecznie licznych i fachowych. Wyjątki od tej reguły nie są wykluczone, ale wyjątki, jak powiadają, potwierdzają regułę.

Być może, że właśnie z tych samych względów zwolennicy zwyżki cen wolą dekretowanie cen, niż rozwiązywanie karteli, bo liczą widocznie, że rozwój koniunktury przy niedostatecznej kontroli mimo wszystko będzie powodował zwyżkę cen, a organizacje kartelowe zostaną zachowane. Wynikało by z tego jeszcze, że organizacje kartelowe mają poza regulowaniem cen ponadto inne cele i zadania.

O tej właśnie innej roli karteli w polskiej strukturze gospodarczej warto podyskutować. Jeśli bowiem chodzi o tak ważkie zagadnienie bieżącej polityki koniunkturalnej, jak kwestia cen, to jasną jest chyba rzeczą, że nie da się sprowadzić tej kwestii do problemu kartelowego; to znaczy, że chociaż kartele sprzyjają dzisiejszej zwyżce cen, to jednak same przez się o niej nie decydują i że rozwiązywanie karteli nie jest środkiem całkowicie zabezpieczającym przed wzrostem cen. Ale też zagadnienie wykorzystania zwyżkowej koniunktury dla poprawy naszej sytuacji gospodarczej w sposób trwały nie da się sprowadzić wyłącznie do problemu hamowania zwyżki cen. To też sprawy rozwiązywania karteli nie należy traktować wyłącznie pod kątem widzenia ich wpływu na ceny i skuteczności tego rozwiązywania mierzyć wskaźnikami cen. Chodzi o stałe wytyczne polityki gospodarczej, realizowane z większym lub mniejszym natężeniem w różnych fazach koniunktury, lecz w istocie swej niezmienne. Z punktu widzenia takich wytycznych może się okazać, że pozostawienie kartelu jest szkodliwe, chociaż przy pomocy tego kartelu zahamuje się wzrost cen, a rozwiązanie kartelu może być pożyteczne, mimo, że spowoduje wzrost cen.

Za takie ogólne wytyczne uważam:

a) wzrost sił wytwórczych,

b) unifikację gospodarczą ziem Rzeczypospolitej,

c) poprawę struktury geograficznej,

d) wiązanie się przemysłu z obszarem państwowym.

Rozpatrzmy teraz jaki jest wpływ karteli na realizację tych celów.

Wnioski dają się wyprowadzić z przesłanek, wywołujących powstanie karteli; celów, jakie sobie stawiają umowy kartelowe, oraz z praktyki kartelowej.

Kartel, jest to zawsze zmowa *przeciw* komuś. Więc może być kartel ofenzywny, zwalczający kon-

kurentów, lub też zamierzający drogą polityki cen przewłaszczyć na swoją korzyść dochód społeczny, może być również kartel defenzywny, dla obrony przed dużym dostawcą (kartele w przemyśle przetwórczym powstałe dla obrony przed kartelami surowcowymi), albo przed dużym odbiorcą (np. kartele dostawców P. K. P.). Traktując więc kartel jako zrzeszenie wielkiego kapitału, możemy powiedzieć, że nie jest to zrzeszenie o celach *wytwórczych*. Cele wytwórcze mają uczestnicy kartelu każdy z osobna, lecz a — wytwórcze cele organizacji kartelowej mają znaczenie nadrzędne. Kartele są w zasadzie organizacjami defenzywnemi, dlatego tak wiele powstawało ich podczas depresji, gdy warunków do ekspansji nie było. Jeśli w jakiejś gałęzi przemysłu powstają silne tendencje rozwojowe, to kartel rozpada się sam, jak np. w przemyśle papierniczym. Czasami te tendencje nie są dość mocne, by własnemi siłami rozsadzić kartel. Wtedy z pomocą może przyjść państwo, rozwiązując kartel. Tak było w czasie depresji z kartelem cementowym. Ponieważ w okresie dobrej koniunktury łatwo o powstanie tendencyj dynamicznych, to rozwiązywanie karteli może przyśpieszać i ułatwiać dynamikę rozwojową przemysłu, jako całości. Z tego właśnie względu rozwiązywanie karteli może być dziś pożyteczne, niezależnie od kwestii cen, a jeśli rozwój danej gałęzi przemysłu jest szczególnie pożądany, to nawet pomimo zwyżki cen.

Są jednak wypadki gdy przemysł nie jest w stanie rozwijać się w ramach wolnej konkurencji, a tendencje dynamiczne posiada. W takich wypadkach powstaje nie kartel, lecz trust. Trust, w przeciwieństwie do kartelu ma cele wytwórcze, zwykle zbyt wielkie dla pojedyńczych przedsiębiorstw. Zadania, które wymagają powstania trustu, są to wielkie i planowe inwestycje, przebudowa techniczna, zmiana rozmieszczenia geograficznego i t. p. Exemplum dzieje United Steel Corporation.

Nasza polityka kartelowa w okresie depresji wynikała z podstawowej zasady ówczesnej polityki gospodarczej, — zasady przetrwania, — a więc zasady par excellence defenzywnej, podobnie jak cele karteli. Z chwilą, gdy polityka gospodarcza stawia sobie cele ekspansji gospodarczej, to już z tego tylko względu stosunek do karteli musi ulec zmianie.

Ale i na tem jeszcze się kwestia kartelowa nie wyczerpuje. Polska jest krajem wybitnie niejednolitym pod względem poziomu rozwoju gospodarczego poszczególnych dzielnic i poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Skala rozpiętości jest ogromna: od najbardziej nowoczesnych gałęzi przemysłu do naturalnej gospodarki na ziemiach wschodnich. Gros jednak naszego aparatu wytwórczego i wymiennego to formacje wczesno i średnio kapitalistyczne. Nie mówiąc już o rolnictwie, lecz o samym tylko przemyśle, stwierdzić należy, że rola małego i średniego przemysłu oraz rzemiosła jest w Polsce w porównaniu z Zachodnią Europą niepomiernie duża.

W warunkach daleko posuniętej kartelizacji wielkiego przemysłu, niezbędne się staje skonstruowanie metod i środków polityki gospodarczej pod kątem oddziaływania na kartele. Te zaś metody i środki mogą wywierać na mały i średni przemysł oraz na handel wpływ ujemny, albo, w lepszym wypadku, — żaden. Mało tego: wielkie organizacje kartelowe już samą sugestią swoich rozmiarów z dodatkiem obfitego repertuaru środków oddziaływania przesłaniają często politykom gospodarczym i aparatowi państwowemu „widok" na resztę działalności przemysłowo - wytwórczej społeczeństwa. Same natomiast wywierają na te zaniedbane przez państwo dziedziny wpływ przemożny i nie zawsze dodatni. Kartele, jako zorganizowane ośrodki dyspozycji, prowadzą w stosunku do średniego i drobnego przemysłu oraz rzemiosła i handlu swoją „politykę gospodarczą". Używam tego określenia, bo dysproporcja sił i środków między dwoma stronami bywa tu nieraz zbyt duża, by można było mówić o kształtowaniu się między nimi stosunków na zasadzie wolnego kontraktu.

Można by w odpowiedzi na te rozważania wysunąć pogląd, iż właśnie dobrze jest, by wielki przemysł rozwijał się kosztem drobnego i średniego. Odrazu więc zaznaczam, że jestem przeciwnego zdania. Mogło to być dobre w warunkach wolnej konkurencji, a dziś odbywa się w drodze zorganizowanej przemocy. Wolna konkurencja może istnieć między dwoma szczupakami lub między dwiema płotkami. Ale stosunków między szczupakiem a płotką nie można nazywać konkurencją. To po pierwsze. A po drugie: a) proletaryzacja rzesz małych wytwórców nie jest wskazana ze względów społeczno - politycznych, b) w warunkach ubóstwa kapitałowego ogólna wytwórczość może szybciej rosnąć w oparciu o małe warsztaty, w których właściciel nadrabia brak kapitału pracą i dlatego bardziej produktywnie wykorzystuje kapitał istniejący, c) rozwój drobnego i średniego przemysłu stanowi o narastaniu rodzimego kapitału, bo z małych warsztatów, jeśli im dać czas i warunki rozwoju, powstają duże, d) ponieważ jednostka kapitału w małych i średnich warsztatach jest bardziej pojemna na pracę, to polityka rozwoju małych i średnich warsztatów będzie wymagała mniejszego nakładu kapitałów dla rozładowania przeludnienia.

Kartele są to, jak powiedzieliśmy, zorganizowane ośrodki dyspozycji gospodarczej, przyczem ośrodki w znacznej części obce. W walce, jaka się toczy w świecie o międzynarodowy podział dóbr, ośrodki te są wykorzystywane często na niekorzyść Narodu Polskiego. Rozwiązując więc kartele Państwo rozbija albo ośrodki dyspozycji obcej na swoim terenie, albo ośrodki „konkurencyjnej" polityki gospodarczej w odniesieniu do drobnych warsztatów pracy. Ktoś powie: to jest droga do totalizmu. Joseph Conrad napisał w którymś ze swych dzieł, że w miłości nie jest ważne co się mówi, ale kto mówi. Sądzę, że tak samo jest i w polityce — ogólnej czy gospodarczej. Inną wagę miały słowa o wolności i gromy ciskane na supremację państwa przez narastające nowe siły wytwórcze w dobie merkantylizmu. a inne np. narzekania feodałów na dążenia absolutystyczne monarchów. Szerokie masy jak wiadomo popierały absolutyzm, bo był on dla nich osłoną przed uciskiem feodałów. Dzisiejsze głosy przeciw totalizmowi gospodarczemu państwa to głosy feodałów, którzy nie chcą utracić swobody ograniczania cudzej wolności, mianowicie — drobnych wytwórców i konsumentów. Upaństwowienie kluczowych przemysłów surowcowych pod warunkiem prowadzenia zdecydowanej polityki rozszerzania wewnętrznego rynku zbytu, było by rozszerzeniem swobody

i wzmożeniem twórczości średnich i drobnych wytwórców przetwarzających te surowce.

Kartel może być dobrym narzędziem polityki gospodarczej państwa w kraju silnie uprzemysłowionym, aż do granic przeinwestowania, gdzie punkt ciężkości polityki gospodarczej leży bardziej w dziedzinie regulacji produkcji niż jej rozbudowy jak np. w Niemczech. W takich zaś krajach, jak Polska, gdzie zadaniem głównym jest rozbudowa wytwórczości, kartel jest czynnikiem hamującym, bo celem jego nie jest rozszerzanie wytwórczości lecz ograniczanie jej. Jeśli nawet uczestnicy kartelu w okresie dobrej koniunktury rozszerzają swą wytwórczość, to dzieje się to pomimo organizacji kartelowej, a nie przez nią. Rola karteli w stosunku do wytwórczości jest albo ograniczająca albo żadna. Rozszerzanie kartelu może być zatem albo pożyteczne albo obojętne ze stanowiska wytwórczości, ale do tego dochodzą momenty socjalne i demograficzne, o których mówiliśmy wyżej, a na które kartele oddziaływują ujemnie. Dodajmy, że nie chodzi tu tylko o drobną wytwórczość, ale i o handel, gdyż uzależnienie handlu od karteli utrudnia pożądany proces przemian w handlu, a mianowicie po przez utrudnienia powstawania nowych placówek handlowych hamuje proces unarodowiania się handlu.

O wpływie karteli na petryfikację różnic poziomu technicznego oraz rozmieszczenia geograficznego naszego przemysłu, rozmieszczenia będącego wynikiem półtora wiekowej przynależności ziem polskich do trzech różnych państw, pisałem już nieraz w „G. N.", nie mam więc potrzeby wracać do tego tematu.

Zachowywanie karteli może mieć rację bytu w tych jedynie wypadkach, gdy aparat wytwórczy danej gałęzi przemysłu przerasta chłonność rynku, a zatem istnieje potrzeba podziału kontyngentów wytwórczych między poszczególne przedsiębiorstwa, a wolna konkurencja doprowadziła by do zamknięcia niektórych przedsiębiorstw, co powodowało by szkodliwe z pozagospodarczych względów konsekwencje. Za taki wypadek można uważać górnictwo węglowe.

W wypadkach zaś, gdy zdolność wytwórcza nie wystarcza na pokrycie potrzeb, jedynym wyjściem jest już nie rozwiązanie kartelu, ale bezpośrednia ingerencja państwa w dyspozycji podziałem deficytowego artykułu między zainteresowanych odbiorców, zgodnie z kryteriami dobra publicznego, któremi jak wiadomo inicjatywa prywatna nie kieruje się.

Słowem, z generalnej zasady rozwiązywania karteli dopuszczalne są wyjątki. Lecz dla robienia wyjątków istnieje reguła, a mianowicie — zgodność z postawionymi sobie celami. Albowiem zasady działania wynikają ze stawianych sobie celów, nie zaś odwrotnie, a konsekwencja w działaniu obowiązuje nie w stosunku do zasad ale do celów.

CZESŁAW KOROLKO

PO ROKU

Reglamentacja dewizowa w Polsce spełniła swe podstawowe zadania, chociaż nie zadawalnia ani skrajnych liberałów, ani skrajnych zwolenników nakręcania koniunktury.

Rocznica wprowadzenia reglamentacji dewizowej minęła niezauważona. Nic chyba nie może świadczyć lepiej o tem, że reglamentacja dewizowa nie stała się w naszych warunkach ani jarzmem, przytłaczającym życie gospodarcze, ani kamieniem węgielnym niebywałego rozkwitu. Wróżby skrajnych pesymistów, jak i wróżby skrajnych optymistów nie sprawdziły się w tym wypadku.

Dlaczego?

Odpowiedzi na to pytanie szukać musimy nie w samym tylko zagadnieniu reglamentacji dewizowej, lecz w całokształcie naszej polityki gospodarczej ostatniego roku. Reglamentacja dewizowa jest przecież tylko narzędziem polityki gospodarczej, i to nie jedynym, spełniać może taką lub inną rolę, jaką jej wyznacza ogólna linia polityki gospodarczej. Gdybyśmy zastosowali reglamentację dewizową jako jedyny środek porządkowania obrotów płatniczych — gdybyśmy tylko na drodze utrudnienia transferu próbowali bronić waluty — to zapewne spełniłaby się znaczna część obaw co do skutków reglamentacji dewiz. Musielibyśmy nadmiernie zredukować import surowców zagranicznych, powodując tem wzrost cen w kraju. To z kolei utrudniło by naszą ekspansję eksportową, i zmusiło do tem ostrzejszych ograniczeń importowych. Na szczęście tak się nie stało, na szczęście wprowadzeniu reglamentacji dewizowej towarzyszyło uzyskanie pożyczki zagranicznej i wcale poważne wzmożenie ekspansji eksportowej (nie wchodzę, ile w tem ostatniem było naszej zasługi, a ile pomyślnego układu warunków na rynku światowym). Skutkiem tego niewiele jest dziedzin produkcji, które by wyczuły reglamentację dewizową jako zarządzenie drakońskie. Co więcej wszczęcie walki ze zwyżką cen zaostrzyło uwagę na wpływ reglamentacji na ceny, powodując ostatnio dodatkowe przydziały dewizowe na import surowca.

Gdybyśmy w tych warunkach chcieli sporządzić bilans strat i zysków gospodarstwa społecznego z tytułu wprowadzenia reglamentacji dewizowej, to doprawdy pozycja strat byłaby skromna. Można coprawda z pewną słusznością twierdzić, że reglamentacja istotnie okazała się pewnym hamulcem dla uzyskiwania zagranicą kredytów towarowych, co stanowi, że się tak wyrazimy „klasyczną" szansę krajów ubogich w momencie poprawy koniunktury. Argument ten wydaje się jednak bardzo papierowy. Prze-

de wszystkim po kilku miesiącach funkcjonowania reglamentacji początkowa nieufność dostawców zagranicznych zmalała wobec wzorowego honorowania przez nas wszelkich promes, wydawanych w ramach centrali dewiz. No, a po drugie, trudno byłoby twierdzić, aby w cyklu obecnym zjawisko regeneracji międzynarodowego kredytu towarowego następowało w podobnej skali, jak to bywało dawniej. W każdym zaś razie można uznać za pewne, że te korzyści, jakie uzyskaliśmy dzięki przetrzymaniu kapitałów obcych czy też lotnych, znajdujących się w kraju w momencie wprowadzenia reglamentacji, oraz dzięki zatrzymaniu odpływu zysków, wygospodarowanych przez kapitał obcy w okresie reglamentacji, — stanowczo przewyższają stracone możliwości dopływu nowych kredytów towarowych. Na podstawie szeregu objawów wolno mniemać, że przymusowe zatrudnienie w Polsce kapitałów, o których wyżej mowa, stanowiło jeden z podstawowych środków upłynnienia rynku pieniężnego, a można byłoby nawet wymienić konkretne przedsięwzięcia produkcyjne, podejmowane właśnie przez te kapitały. Dodajmy wreszcie, iż w okresie reglamentacji dewizowej niewątpliwie przywrócone zostało zaufanie do spokoju walutowego. Pod tym względem piszący te słowa nie oczekiwał nawet aż tak pomyślnego efektu, widocznie jednak atmosfera następującej poprawy łącznie z obiektywnemi przesłankami wystarczyła dla odprężenia nastrojów, które przez tyle lat były chlebem powszednim naszego życia.

W tym świetle można chyba uznać za fakt niezaprzeczalny, że reglamentacja spełniła swe podstawowe zadanie, że przyczyniła się wydatnie do przywrócenia właściwszej proporcji pomiędzy transferem na nasze bieżące potrzeby importowe, a transferem na potrzeby naszych wierzycieli, uprzywilejowanych poprzednio przez liberalizm na odcinku dewizowym przy reglamentacji na odcinku towarowym. Co więcej, efekt ten uzyskany został nie za wielkim kosztem.

Czy mogło być lepiej?

Oczywiście, zawsze mogło by być lepiej. Z pewnością byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy uzyskali bardzo poważną i długoterminową pożyczkę zagraniczną i reglamentacji dewiz wogóle nie wprowadzali. Jeśli jednak mamy poważnie zadać sobie pytanie, czy można było uniknąć tego bądź co bądź przykrego administracyjnego środka, jakim jest centrala dewiz, to w świetle doświadczeń minionego roku ilość argumentów za koniecznością reglamentacji wydaje się poważnie zwiększona. Pomijając bowiem spór doktrynalny pomiędzy zwolennikami dewaluacji bez reglamentacji, dewaluacji z reglamentacją, i wreszcie reglamentacji bez dewaluacji, stwierdzić należy, że praktyczne walory takiej polityki, która obywała by się bez centrali dewiz, byłyby tem większe, im szybciej następował by nawrót do liberalizmu w obrotach międzynarodowych.

Przez pewien czas zdawało się, że istotnie świat idzie ku temu. Porozumienie trzech bogaczy można było brać za pierwszą jaskółkę tej tendencji. W Genewie tendencje antyprotekcjonistyczne zostały zaakcentowane jeszcze wyraźniej. Upływ czasu pozwala dziś jednak wyrazić przekonanie, że powyższe przejawy nie są symptomatami jakiegokolwiek głębszego zjawiska, a świadczą jedynie o tem, iż savoir vivre międzynarodowy nie uległ zmianie, że opowiadanie się za liberalizmem jest nadal w modzie. W istocie rzeczy zaś sprawa przedstawia się w ten sposób, iż handel międzynarodowy odżył i osiągnął już wcale pokaźny poziom w formach reglamentowanych, przy bardzo ścisłym przestrzeganiu polityczno-handlowego „do ut des". Spełniło się to, o czem przed paru laty pisał jeden z polskich publicystów gospodarczych, dając swemu artykułowi paradoksalny tytuł „Przez reglamentację do odbudowy obrotu światowego". Na tej drodze, która jest drogą dzisiejszej rzeczywistości, działanie środkami automatyzmu np. jak proste wzmożenie konkurencyjności wywozu przez dewaluację, jest niestety mało skuteczne, i dlatego reglamentacja dewizowa była istotnie posunięciem nieuchronnym wobec niechęci do nawrotu do liberalizmu, obserwowanej nadal w całym świecie.

Zwężając postawione wyżej pytanie „czy mogło być lepiej", t. zn. — zastanawiając się czy przez stosowanie reglamentacji dewizowej mogliśmy osiągnąć lepsze wyniki, — chcę przede wszystkim poruszyć pewne zagadnienie, związane ściśle z odcinkiem obrotu międzynarodowego. Wydaje mi się mianowicie, że największą luką w naszej aparaturze polityczno-gospodarczej okresu reglamentacji dewizowej było absolutne nieprzygotowanie gospodarki namiastkowej, w szczególności w dziedzinie surowców. Skutkiem tego byliśmy pozbawieni możliwości łagodzenia skutków ograniczenia importu po przez zwiększenie podaży namiastek krajowych, skutkiem tego też nie udało nam się zastosować na większą skalę metody oszczędzania na imporcie pewnych pozycyj, dających się surowcami krajowymi zastąpić, po to, aby nie musieć oszczędzać na imporcie surowców niezastępowalnych.

Drugi problem, który wiąże się z powyższym pytaniem jest zbyt szeroki, aby móc go potraktować na tym miejscu wyczerpująco. Idzie mianowicie o to, czy dostatecznie wykorzystaliśmy pancerz reglamentacji dewizowej dla nakręcania koniunktury wewnętrznej?

Ci, którzy liczyli na zdecydowane zabiegi Rządu, idące w tym kierunku, doznali zawodu. Skala robót publicznych wzrosła, nie przybierając jednak wyjątkowych rozmiarów. T. zw. „sztywny rynek pieniężny" został raczej odciążony. Słusznie odrzucone zostały wszelkie koncepcje drugiej waluty. Sądzę natomiast (nie motywując tego w tym miejscu), że istniały i nadal istnieją niewykorzystane możliwości rozszerzenia skali operacyj kredytowych Państwa na rynku pieniężnym. Faktem jest, że nawet po wprowadzeniu do wskaźnika produkcji poważnych poprawek (niedawno na łamach Gospodarki była mowa o tem, iż wskaźnik ten, oparty o liczbę przepracowanych robotnikogodzin, nie chwytając postępów racjonalizacji, nie doszacowuje tem samem rzeczywistego wzrostu produkcji) — pozostajemy w tyle za szeregiem krajów, przodujących w poprawie, pozostajemy w tyle nie tylko ze względu na obecnie osiągnięty poziom, ale także, a nawet przede wszystkim ze względu na to, że w owych krajach poprawa nastąpiła już przed jakimś czasem. W tych warunkach nakręcanie koniunktury w Polsce byłoby w istocie do-

ganianiem koniunktury, co z szeregu względów jest zadaniem łatwiejszym i narażonym na mniejsze ryzyko. Z drugiej strony można byłoby przytoczyć bardzo ważkie argumenty przeciwko intensywniejszemu nakręcaniu koniunktury, a w szczególności powołać się na to, że nasz poziom cen nie jest nadal zrównany ze światowym, a że nawet przy obecnej skali podsycania poprawy koniunkturalnej nasze ceny mają ustawiczną tendencję wybiegania naprzód poprzed wskaźniki głównych rynków światowych.

Nie wnikając bliżej w to, niezmiernie istotne zagadnienie, możemy stwierdzić, iż zawód optymistów i wielbicieli reglamentacji dewizowej polega na tem właśnie, że pomimo jej istnienia poprawa następuje w Polsce w skali mniejszej dziś jeszcze niż w szeregu krajów, i że z wprowadzeniem reglamentacji dewizowej nie połączono zdecydowanego kursu na gospodarkę kierowaną, na wielkie roboty publiczne i wielkie operacje kredytowe Państwa. O ile więc nie stało się tak źle, jak wróżyli liberali, to nie jest też tak dobrze, jak by pragnęli autarkiści i interwencjoniści.

Tyle pro praeterito. Powiedzmy jeszcze kilka słów pro futuro.

Rzeczywistość nie stoi w miejscu. Byłoby istotnie zadziwiającym i niezrozumiałym przypadkiem, gdyby nasilenie ograniczeń transferu nie miało maleć lub rosnąć w przyszłości. Ewentualność bardziej restrykcyjnej polityki dewizowej pomijam. Reglamentacja dewiz jest przecież w założeniu środkiem przejściowym, i jeśli nawet nie nastąpiło by pełne odprężenie na odcinku walutowym, jest rzeczą na dłuższy dystans właściwszą osiągać poszczególne cele w zakresie obrotu towarowego i płatniczego w drodze zarządzeń specjalnych, niż w drodze tego generalnego, lecz tem samem najbardziej mechanicznego środka, jakim jest właśnie reglamentacja dewizowa.

Rozwój wypadków wskazuje zresztą, że choć w dość powolnym tempie, bezwątpienia zmierzamy w kierunku liberalizacji reglamentacji dewiz. Układ płatniczy ze Stanami Zjednoczonymi stanowi tu niewątpliwie punkt zwrotny, który nie pozostanie bez konsekwencji w stosunku do innych wierzycieli. Z drugiej jednak strony bezwątpienia wzrost rezerw banku emisyjnego nie idzie w takim tempie, ażebyśmy mogli uważać znaczną liberalizację reglamentacji, bądź jej zniesienie, za rzecz bliską. Można raczej myśleć o stopniowym odkręcaniu śruby, niż o bardziej radykalnym zwrocie. Tempo tego procesu odkręcania śruby zależne jest od kilku czynników. Pierwszy z nich najważniejszy w gruncie rzeczy, to zagadnienie poziomu cen, jaki ustali się w Polsce. Jeśli poziom ten będzie nam zapewniał konkurencyjność w eksporcie, szanse szybszego przywrócenia swobody obrotu walutami kolosalnie rosną. (W związku z tem warto podkreślić, że sfery sztandarowo liberalne zwalczające jednocześnie ograniczenia dewizowe i akcję hamowania wzrostu cen dają raz jeszcze dowód braku poczucia rzeczywistości, naiwnego i bezpłodnego pryncypializmu).

Drugą grupę czynników, od których zależy możliwość łagodzenia ograniczeń transferu, stanowi całość naszej działalności na odcinku polityki handlowej i organizacji obrotu zagranicznego, oraz w zakresie gospodarki namiastkowej. Im bardziej uda nam się ograniczyć i zracjonalizować import bez obciążenia oczywiście konsumcji i podwyższenia wewnętrznego poziomu cen, im bardziej racjonalnie i wydajnie uda nam się zorganizować wywóz i wykorzystać istniejące dziś świadczenia Państwa na rzecz wywozu, im bardziej zatem uda nam się w drodze działań organicznych poprawić sytuację bilansu handlowego, tem szybsza i łatwiejsza może być decyzja przywrócenia swobody obrotu dewizami. Niewątpliwie dla kraju dłużniczego zadanie to nie jest łatwe bez nowego dopływu kapitałów.

HENRYK PNIEWSKI

PODZIAŁ RYZYKA A DROBNA WŁASNOŚĆ

Podział ryzyka lokacyjnego jest obecnie przywilejem wielkiej własności.

1. Pojęcie ryzyka.

Termin „ryzyko“ jest wieloznaczny [1]). Zdefiniujmy ten termin przede wszystkim w jednym z jego klasycznych znaczeń: Przez „ryzyko“ rozumiemy możliwość powstania potrzeby majątkowej, wywołanej przez zajście zdarzenia losowego [2]). Definicja ta wymaga wyjaśnień: Potrzeba majątkowa może być tylko czyjaś, nie może zaś być niczyja. Można z sensem mówić tylko o potrzebie majątkowej pewnego podmiotu gospodarującego, lub zbiorowości tych podmiotów. Pojęcie ryzyka jest za tem względne, musi być zrelatywizowane do jakiegoś podmiotu gospodarującego, lub zbiorowości takich podmiotów. Wniosek ten dobrze zilustrować przykładem: Przedsiębiorstwo górnicze posiada np. dwie kopalnie węgla. Jedna z tych kopalni jest trwale nierentowna. Przedsiębiorstwu kalkuluje się zamknąć tę nierentowną kopalnię i utrzymać w ruchu wyłącznie kopalnię drugą, jednak pod naciskiem władz (polityka utrzymania zatrudnienia) przedsiębiorstwo utrzymuje obie kopalnie w ruchu. Możliwość pożaru (t. j. pewnego zjawiska losowego) unieruchamiającego kopalnię nierentowną jest ryzykiem dla czynnika publicznego, wypłacającego zasiłki bezrobotnym, natomiast możliwość zajścia tegoż zjawiska losowego nie jest ryzykiem dla danego przedsiębiorstwa (pod założeniem, oczywiście, że pożar nie grozi przerzuceniem na drugą rentowną kopalnię).

2. Walka z ryzykiem.

Stosunek zainteresowanego do ryzyka bywa zwykle (choć nie zawsze) czynny. Istnieje wiele różnorodnych metod walki z ryzykiem. Mimo, że „repertuar“ środków walki z ryzykiem jest obszerny, wątpić należy, czy nie powstaną jeszcze zupełnie nowe koncepcje zapobiegania realizacji ryzyk, tłumienia realizujących się ryzyk oraz zabezpieczania (w szczególnym wypadku ubezpieczania) ryzyk.

Czy można uznać za słuszną tezę normatywną, głoszącą, że należy walczyć ze wszelkim ryzykiem? Z punktu widzenia zainteresowanego (t. j. tego, dla którego dane możliwości są ryzykami) odpowiedź mogła by być (nie zupełnie jesteśmy tego pewni) — twierdząca. Inaczej sprawa przedstawia się z punktu widzenia polityki gospodarczej państwa. Walka z ryzykiem (w szczególności zabezpieczanie ryzyka) daje z reguły skutek w postaci utrwalenia poziomu dochodu zainteresowanych. Państwo dążyć powinno do zwiększenia dochodu społecznego. Jednak polityka powiększania dochodu społecznego bynajmniej nie polega na powiększaniu dochodu *wszystkich* jednostek do danego społeczeństwa należących, co więcej nie polega ona nawet na zwiększaniu udziału (bezwzględnego) w dochodzie społecznym wszystkich grup społecznych, na dane społeczeństwo się składających. Przeciwnie polityka gospodarcza państwa, mająca na celu powiększenie globalnego dochodu społecznego powinna nieraz stosować jako środek (chodzi tu podkreślamy o *środek*, a nie o *cel*) zmniejszenie udziału (względnego i bezwzględnego nawet) pewnych grup społecznych. Niezbędnym środkiem takiej polityki może być nawet w krańcowych wpadkach sprowadzenie do zera udziału pewnej grupy w dochodzie społecznym, czyli likwidacja *gospodarcza* danej grupy. Likwidacja taka nie „pokrywa się, oczywiście, z *fizyczną* „likwidacją“ członków danej grupy, W naszych współczesnych warunkach można by bez większych trudności dać przykład grupy społecznej pięknie się nadającej do likwidacji gospodarczej, przykładu tego jednak nie dajemy, ponieważ sprawy... agrarne stały się ostatnio przedziwnie drażliwe.

Jeżeli więc państwowa polityka gospodarcza zmierzać musi niekiedy do zredukowania udziału pewnych grup w dochodzie społecznym, to powstaje możliwość, że zabezpieczanie przez pewne grupy ryzyk gospodarczych, czy też inne formy walki z ryzykiem, mogą być (jako środki utrwalające poziom dochodu) sprzeczne z polityką gospodarczą państwa. Możemy nawet bliżej takie sytuacje sprecyzować. Każdy przedsiębiorca, który nie jest monopolistą i nie wchodzi w skład kartelu ponosi ryzyko spadku dochodu naskutek konkurencji. Ryzyko to można zabezpieczyć przez utworzenie kartelu. Kartelizacja pewnych działów może w pewnych warunkach podziałać hamująco na rozwój całokształtu życia gospodarczego, za tem i na rozwój dochodu społecznego. (Znowu przez prostą delikatność nie dajemy konkretnych przykładów, przykro jest bowiem wskazywać kogoś palcem). Okazuje się więc, że walka z ryzykiem może być w pewnych wypadkach sprzeczna z polityką gospodarczą państwa, niemniej jednak w wielu wypadkach jest zgodna z zasadami tej polityki, a nawet niezbędna (w ostatnich wypadkach państwo stosuje nieraz przymus ubezpieczenia).

Nie będziemy się tu starali nawet prowizorycznie i szkicowo rozwiązać zagadnienia ogólnego, polegającego na tem, jakie formy walki i z jakiemi kategoriami ryzyk są niezbędne (ew. zgodne, ew. sprzeczne) z normami państwowej polityki gospodarczej. Sądzimy bowiem, że ogólne to zagadnienie normatywne może być poprawnie rozwiązane tylko na gruncie sprecyzowanego systemu norm, t. j. gruncie doktrynalnym i programowym. Ograniczymy się do tematu znacznie skromniejszego, wskazać zamierzamy na pewną osobliwość ustroju, w którym właśnie żyjemy, osobliwość z punktu widzenia rozważań, dotyczących walki z ryzykiem.

---

[1]) Dr. Alfred Berger „Die Prinzipien der Lebensversicherungstechnik“, II Teil, Berlin 1925.

[2]) Jan Łazowski „Wstęp do nauki o ubezpieczeniach“ Warszawa 1934.

3. Podział ryzyka lokacyjnego.

Dokonanie lokaty majątkowej stwarza dla lokującego szereg ryzyk, stanowiących łącznie t. zw. „ryzyko lokacyjne". Można zwykle zmniejszyć ryzyko lokacyjne stosując zasadę podziału ryzyka, tj. w danym wypadku lokując aktywa w sposób dostatecznie różnorodny. Różnorodność ta polega na zróżnicowaniu lokat:

a) terytorialnym,

b) branżowym,

c) prawnym (np. akcje i obligacje).

Nie będziemy tu w ogóle zastanawiali się nad zagadnieniem, czy podział ryzyka lokacyjnego jest *zawsze* zgodny z normami polityki gospodarczej. Poprzestaniemy tutaj na stwierdzeniu, że zasada podziału ryzyka daje się precyzyjnie uzasadnić na gruncie teoretycznym, że jest ona doświadczalnie wypróbowana, i że w naszych warunkach podział ryzyka lokacyjnego jest możliwy tylko niemal dla właścicieli i posiadaczy wielkich kapitałów. Ostatnią sprawę obszerniej zamierzamy tu omówić.

Warto jeszcze zaznaczyć, że możliwości terytorialnego podziału ryzyka są u nas, zwłaszcza w porównaniu, do innych państw (np. Wielka Brytania, Francja) bardzo ograniczone, poprzestajemy bowiem na rozkładzie terytorialnym w obrębie jednego kraju, podczas gdy np. inwestor brytyjski często rozkłada swe lokaty między poszczególne części świata. Konsekwencją wspomnianego ograniczenia rozkładu terytorialnego jest, oczywiście i pewne ograniczenie rozkładu branżowego, jako że nie wszystkie branże np. przemysłowe są w obrębie jednego kraju reprezentowane. Nie mniej podział ryzyka lokacyjnego może w naszych warunkach dawać pożyteczne rezultaty.

4. Wielka i mała własność.

Dwupodział obiektów, należących do pewnego danego zbioru na wielkie i małe, czy nawet trójpodział na wielkie, średnie i małe musi być z natury rzeczy dość dowolny i konwencjonalny. Nie mniej w wielu wypadkach, zwłaszcza gdy idzie o pewne rozważania natury ogólnej takie prymitywne podziały mogą być wystarczające. Z tem zastrzeżeniem stosować będziemy podział kompleksów obiektów majątkowych na małe i wielkie. Przez „kompkles" obiektów majątkowych rozumiemy tu ogół obiektów, posiadających wspólnego właściciela. Weźmy dla przykładu i wyjaśnienia pod uwagę osobę, która posiada milionowy majątek ulokowany w drobnym warsztacie rolnym, w drobnym przedsiębiorstwie przemysłowym, w drobnych pakietach akcji i obligacji różnego typu itd. Osoba ta jest właścicielem wyłącznie małych lokat, nie mniej ogół tych lokat, przedstawiający milionową wartość, stanowi kompleks, który zaliczymy do wielkiej własności.

5. Ryzyko lokacyjne małej własności.

Żyjemy w ustroju, w którym często występuje mała własność w sensie wyżej ustalonym, dzieje się to w różnych dziedzinach życia gospodarczego (handel, rzemiosło, przemysł, rolnictwo). Taka jest teraźniejszość. A przyszłość? Ze względów zasadniczych natury zarówno gospodarczej, jak i poza gospodarczej dążymy do przebudowy rolnictwa, takiej przebudowy, której rezultatem ma być wyłącznie mała własność rolna.

Właściciel dużego kapitału może w naszych warunkach poważnie zmniejszyć ryzyko lokacyjne przez stosowanie zasady podziału ryzyka. Właściciel niewielkiej nawet kwoty pieniężnej będzie mógł stosować zasadę podziału ryzyka, o ile rezygnuje z posiadania własnego warsztatu i o ile zdobędziemy się na tworzenie na wzór anglo-saski spółek lokacyjnych. Kto ulokował cały swój kapitał we własnym warsztacie pracy, ten stosować zasady podziału ryzyka obecnie nie może. Istnieje wprawda pewna metoda podziału ryzyka lokacyjnego i w tym wypadku. Doniosłość jej jest jednak, jak się zdaje, tylko teoretyczna. Wyobraźmy sobie zbiorowość osób, z których każda posiada tylko własny i drobny warsztat pracy. Załóżmy, że zbiorowość ta jest silnie zróżnicowana terytorialnie i branżowo. Wyobraźmy sobie dalej, że członkowie omawianej zbiorowości decydują się na utworzenie wspólnoty, dochody z poszczególnych warsztatów przechodzą (w całości lub części) na rzecz wspólnoty, wspólnota dzieli zaś sumę swych wpływów między członków wg. z góry ustalonego klucza. Dzięki takiej wspólnocie strata rolnika, należącego do wspólnoty, sprowadzona np. przez lokalną suszę zostaje automatycznie rozłożona między rolników innych okolic, i np. krawców, szewców itd. należących do tejże wspólnoty. Należało by też wspomnieć o pewnym podziale ryzyka lokacyjnego znacznie skromniejszym, ale bardziej może nadającym się do realizacji. Istnieje koncepcja dekoncentracji niektórych warsztatów przemysłowych, polegająca na tem, żeby pewne części składowe wyrobów przemysłowych były wyrabiane w drobnych warsztatach, znajdujących się na wsi, w drobnych gospodarstwach rolnych.

Z interesującego nas punktu widzenia należało by koncepcję tę ocenić pozytywnie, gdyż stanowi ona próbę zastosowania zasady podziału ryzyka do małej własności. Warto by również o tem wspomnieć, że jak się zdaje, można by uzyskać pośrednie zastosowanie zasady podziału ryzyka przez odpowiednio skonstruowany system podatkowy, a więc bez tworzenia jakiegokolwiek nowego systemu finansowego i bez specjalnego aparatu administracyjnego.

Należało by zbadać gruntownie zagadnienia następujące:

1) czy i w jakim zakresie jest celowe redukowanie ryzyk lokacyjnych małej własności,

2) jeżeli akcja taka jest celowa, to jakie są w danym wypadku optymalne metody walki z ryzykiem,

3) jeżeli jedną choćby z metod optymalnych jest stosowanie zasady podziału ryzyka, to w jaki sposób należało by ją stosować, w szczególności czy można by ją stosować w rozmiarach optymalnych bez tworzenia nowego aparatu administracyjnego.

UWAGI

RENTA KONTYNGENTOWA

P. St. Rzębowski przeciwstawił [1]) znaczeniu polityczno-gospodarczemu renty kontyngentowej takież znaczenie opłaty, obciążającej import na rzecz eksportu. Zapożyczając tytuł notatki z cytowanego artykułu w poniższych uwagach częściowo tylko będę dyskutował z uwagi na to, że wyjdę poza ramy Jego artykułu. Spróbuję natomiast zastanowić się nad przeznaczeniem *opłat* pobieranych przy imporcie towarów na *rzecz popierania zużycia krajowych artykułów*, nie zaś na rzecz eksportu. Będę przy tem w pewnym stopniu referentem już skrystalizowanych poglądów nie zaś ich autorem. Mianowicie zagadnienie renty i opłat zostało dość szeroko zanalizowane w związku z pracami Komisji Surowców. Dyskutowana przy tem koncepcja sprowadza się do tego, aby obciążyć opłatami importowemi surowce tłuszczowe i włókniste i z otrzymanych w ten sposób wpływów podnosić cenę płaconą za krajowe surowce tłuszczowe i włókniste.

P. St. Rz. rozróżnia dwie kategorie importowanych towarów. Takie, których import jest ograniczony ze względów bilansowo-dewizowych i takie, których import jest ograniczany dla celów ochrony produkcji wewnętrznej. „W odniesieniu do towarów, których produkcja jest przez system kontyngentowy chroniona, renta kontyngentowa jest *zamierzona* i ona to *stanowi podnietę do powstawania produkcji krajowej.* Problem więc renty kontyngentowej *jako zjawiska niepożądanego* dotyczy *tylko tych towarów*, które radzibyśmy importować bez ograniczeń ilościowych, które jednak kontyngentujemy ze względu na bilans handlowy i dewizowy" (podkr. nasze).

Nie mogę się zgodzić z poglądami zawartymi w dwóch wyżej cytowanych zdaniach. — Moim zdaniem renta kontyngentowa nie jest i nie była „zamierzona" nigdy. Zamierzono to, co było zrobione, mianowicie ograniczenie importu i w ten sposób stworzenie miejsca dla wzmożonej podaży artykułów krajowego pochodzenia. Renta stała się nieodłącznym złem koniecznym kontyngentowania. Złem, powstałym wskutek niedoskonałej, bo niepełnej reglamentacji obrotów.

Przez „niepełną reglamentację" rozumiem właśnie dopuszczenie do powstania renty i inkasowania jej przez czynniki prywatno-gospodarcze kosztem całości gospodarki narodowej. W tym względzie niewątpliwą wyższość nad kontyngentowaniem ma system ceł ochronnych. Obciążenie społeczeństwa, powstające z tytułu stosowania ceł, inkasuje Skarb Państwa, który zużywa otrzymane w ten sposób środki na cele ogólno-gospodarcze. Wprowadzenie opłat celowych było by dalszym krokiem na drodze racjonalizacji polityki preferencyjnej.

Najlepszym dowodem tego, że renta nie była zamierzona, jest fakt, że nie stanowiła ona jednak dostatecznej „podniety" dla powstawania krajowej produkcji. W wielu wypadkach, pomimo istnienia jej od lat, nie rozwinęła się w odpowiednim stopniu produkcja krajowych surowców. Oczywista znaczny wzrost cen towarów kontyngentowych, spowodowany powstaniem renty, zachęca w pewnym stopniu do większej podaży krajowych „surowców zastępczych", lecz nieporównanie większą zachętą byłoby zapewnienie *stałego* odbioru tych surowców po *odpowiedniej* cenie, czego w żadnym stopniu nie daje sam fakt istnienia renty.

Dlatego też nie do pomyślenia jest osiągnięcie samowystarczalności w takim czy innym stopniu bez uprzedniego zdecydowania się na jej konsekwentne realizowanie i użycie w tym celu wszystkich koniecznych środków. W przeciwnym razie pozostaje druga ewentualność — liberalizacja obrotów — na co się w obecnym układzie stosunków nie zanosi. Droga pośrednia — godzenia dwu przeciwności — wydaje się jak najmniej wskazana, natomiast jak najbardziej nieproduktywna.

Pewność stałego odbioru, o której wyżej mówimy, może dać właśnie tylko skrystalizowana i przesądzona na stałe polityka samostarczalnościowa. Odpowiednia cena zaś może być zagwarantowana w drodze przeznaczania opłat pobieranych przy imporcie, na premiowanie zbytu krajowych surowców... *w kraju*, zamiast używania tychże opłat na rzecz popierania eksportu. O wyższości systemu premiowania nad innymi środkami polityki preferencyjnej przesądza jego jasność i elastyczność. W szczegółowe rozważanie różnic nie chcielibyśmy się w tym miejscu wdawać.

Chodzi o to, czy w tym wypadku renta może być skasowana bądź zmniejszona — tak jak chce tego p. St. Rz. — oraz czy inne motywy nie przemawiają za zużyciem opłat na rzecz premiowania wewnętrznego zamiast eksportu.

Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę z tego, że niezależnie od przeznaczenia opłat (na popieranie eksportu czy też konsumcji wewnętrznej) — *ponosi je konsument.* W pierwszym wypadku wzamian za obciążenie konsumenta, otrzymuje gospodarstwo narodowe dodatkowy eksport, dodatkowe dewizy, i w rezultacie może mieć dodatkowy import, niwelujący rentę. W drugim wypadku zwiększona podaż krajowego surowca powoduje zaspokojenie głodu surowcowego co tak samo niweluje rentę. O ile jednocześnie następuje zmniejszenie importu, nie jest ono równoznaczne z jego ograniczaniem, gdyż zapotrzebowanie rynku zostaje pokryte podażą surowców krajowych. W obu więc wypadkach powstają warunki do likwidacji renty kontyngentowej; do zwolnienia konsumenta od najbardziej uciążliwego, i z ogólno-gospodarczego i społecznego punktu widzenia najbardziej nieracjonalnego obciążenia.

Globalnie rzecz biorąc eksport polski jest premiowany. Ile nas to zdobywanie dewiz dodatkowo kosztuje — dotychczas nie obliczono. Obciążenie z tego tytułu szacuje się na ca 30% wartości eksportu. Zaniechanie więc każdego „najdroższego", t. zn. najmniej opłacalnego eksportu, zwalnia wewnętrzne spożycie w pewnym stosunku z obciążenia na rzecz

---

[1]) G. N. Nr. 9.

tego eksportu. Premiowanie wewnętrzne powoduje natomiast obciążenie z tytułu stosowania droższych surowców krajowych. Obciążenie na jednostkę, powstające z różnicy cen surowców krajowych i zagranicznych, będzie malało w miarę wzrostu produkcji i zbytu krajowych surowców, podobnie jak maleje ono przy zmniejszonym eksporcie. Globalne obciążenie w pierwszym wypadku może wzrosnąć wraz ze wzrostem samostarczalności. Podobnie jak w drugim wypadku wzrasta ono przy wzrastającym eksporcie, przeznaczonym na zdobycie dewiz dla wzmożenia importu.

O ile obciążenie w obu wypadkach jest równe, niewątpliwie bardziej celowe będzie premiowanie spożycia wewnętrznego niż eksportu. *W każdym zaś wypadku opłaty, pobierane na każdy z dwu omówionych celów, są niewątpliwie bardziej racjonalne i zdrowe od tolerowania w dalszym ciągu istnienia renty kontyngentowej.* Bowiem w wypadku istnienia opłat i celowego ich zużycia krajowa konsumcja jest obciążona na rzecz krajowej produkcji. Tymczasem rentę inkasuje zawsze kapitał, nadomiar złego niezawsze krajowy i nie zawsze przeznaczający akumulowane zyski na wzmożenie krajowej produkcji.

To też renta kontyngentowa jest zjawiskiem *zawsze* niepożądanym, a nie tylko w wypadku kontyngentowania przywozu towarów ze względów handlowo-dewizowych jak o tem pisze p. St. Rz.

p. k.

NA PROGU SEZONU

Prawie 100 stronic druku wielkiego formatu na pięknym papierze, liczne wykresy, 32 tablice statystyczne i niezawsze obecny w polskich wydawnictwach oficjalnych szczegółowy spis rzeczy — oto szata zewnętrzna ostatniego sprawozdania z działalności Funduszu Pracy za okres roku budżetowego 1935/36. W tym wypadku okres budżetowy pokrywa się, a przynajmniej powinien pokrywać się z rokiem gospodarczym instytucji. Tem łatwiej powinno by być rozpatrzeć się w jej działalności.

Podczas rozpraw komisji sejmowej nad planem inwestycyjnym dowiedzieliśmy się, że Fundusz Pracy „obok doraźnej interwencji na przeciążonym rynku pracy wstępuje na drogę trwałego likwidowania bezrobocia poprzez właściwą politykę finansową i poprzez inwestycje“. Dąży on — cytujemy dalej według sprawozdania obrad sejmowych — „do przebudowy struktury gospodarczej kraju drogą systematycznego nasilenia kredytami inwestycyjnymi dzielnic najbardziej zaniedbanych pod względem zainwestowania, drogą finansowania przede wszystkim inwestycyj kluczowych, bez których nie jest do pomyślenia możliwość uprzemysłowienia poszczególnych dzielnic itd... *a równocześnie* wykonywa zadania natury socjalnej, interweniuje skutecznie na nieraz bardzo wzburzonym rynku pracy.“

Rzeczywiście ustawa powołująca do życia Fundusz Pracy stawia mu za pierwsze zadanie finansowanie gospodarczo uzasadnionych robót publicznych lub robót o znaczeniu publicznym, celem zatrudnienia bezrobotnych — i dla wykonania tego celu stwarza mu specjalne źródła dochodu.

Na 108 milionów złotych, które dały te specjalne źródła w roku sprawozdawczym 1935/36, 67 milionów, czyli około 63%, pochodziło z obciążenia dochodów prywatnych pracowników i warsztatów pracy, co w przekładzie na język bardziej zrozumiały znaczy: z *opłat* od wypłacanych wynagrodzeń, przy obciążeniu w wysokości 1% zarówno pracownika jak pracodawcy. Z zamieszczonego tuż obok preliminarza na okres następny i z danych za lata poprzednie można wnioskować, że ta oficjalna ofiara pracujących na rzecz bezrobotnych stanowi w budżecie Funduszu Pracy pozycję coraz poważniejszą. Znikają bowiem: wpływy z obciążenia dochodów samorządów — w związku z akcją ich naprawy finansowej, dochody z Funduszu Inwestycyjnego — po okresie, na który powołano tę instytucję (dla upamiętnienia 15-lecia odzyskania niepodległości), jak również dotacje skarbu państwa. O tych zmianach we wzajemnym stosunku wysokości poszczególnych pozycyj dochodowych sprawozdanie daje tylko mglistą i niedostateczną wzmiankę, poprzestając na stwierdzeniu, iż samoistne dochody ustawowe „zależne są jedynie od zmian, zachodzących w sytuacji gospodarczej kraju, pod których wpływem kształtowała się zdolność płatnicza grup społecznych, obciążonych opłatami na walkę z bezrobociem“.

Wydatkowano: 87 milionów na roboty publiczne, 20 milionów na pomoc doraźną, z górą 1½ miliona na akcje specjalne — w sumie przeszło 109 milionów, oprócz wyodrębnionego Funduszu Bezrobocia i specjalnych funduszów włączonego do Funduszu Pracy Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Pozostawiając na razie na boku podział terytorialny i rzeczowy kredytów udzielonych na roboty publiczne (studia i projekty techniczne, komunikacje, melioracje, urządzenia międzymiastowe, urządzenia miejskie, budowle publiczne, budownictwo mieszkaniowe, wreszcie drobne roboty), przyjrzyjmy się oddziaływaniu tych kredytów na rynek pracy.

Przeciętna liczba zatrudnionych z tego źródła robotników i pracowników umysłowych wynosiła 100.915, osiągając kulminację (175.910) we wrześniu 1935 r., minimum zaś w lutym 1936 (20.580). Liczba 20.580 zatrudnionych w miesiącu zimowym, w którym statystyka urzędowa, przyznająca się do luk, wykazuje w miastach ponad pół miliona bezrobotnych, przedstawia się sama przez się ponuro. Sprawozdanie podaje wprawdzie przeciętną liczbę rodzin, korzystających w tym samym czasie z tzw. pomocy doraźnej, na blisko 261 tysięcy, niemniej przecież, uwzględniwszy, że pracę w tym najcięższym okresie otrzymywali prawdopodobnie wyłącznie lub prawie wyłącznie żywiciele rodzin, pozostaje jeszcze jakieś 220 tysięcy bezrobotnych (w dużej części utrzymujących rodziny), których środki egzystencji stanowią jedną niewiadomą. O rozmiarach zaś udzielanej pomocy doraźnej należy albo nic nie mówić albo powiedzieć tak wiele, że nie starczy tu miejsca.

Czy opieka społeczna oddłużanych samorządów zdołała w pewnym bodaj ułamku zająć się losem pominiętych i niedożywianych — trudno to sobie wyobrazić. Dwie, trzy przytoczone cyfry najwymowniej popierają konieczność istnienia u nas specjalnej pomocy zimowej, odnawianej z roku na rok w charakterze niejako stałej instytucji sezonowej, przemawiają za słusznością zasiłkowania z Funduszu Bezrobocia tzw. sezonowców, którzy przez szereg lat nie byli objęci zasiłkami i dopiero tej zimy korzystają z nich ponownie. Albo raczej cyfry te dowodzą potrzeby głębszego przemyślenia i praktycznego postawienia na szerszych podstawach całokształtu pomocy dla bezrobotnych całkowicie pozbawionych możności zarobkowania i w ogóle wszelkich źródeł dochodów — zarówno tych z miast jak tamtych ze wsi, nad którymi dziś przechodzi się do porządku dziennego jak nad nieobecnymi. Dopóki to nie będzie uczynione, nie ma co mówić o świadomej długofalowej polityce socjalnej w Polsce.

Od bezrobotnych, którzy żadnej opieki nie doznają, przejdźmy z kolei do szczęśliwców, uprzywilejowanych przez otrzymanie pracy i tem samem zarobku.

Sprawozdanie podaje, że dzięki Funduszowi Pracy zarobkowało „przeciętnie miesięcznie" 101 tysięcy osób, zaraz jednak wyjaśnia, że te 101 tysięcy osób przeszło w ciągu miesiąca przez listy płac, czyli że należy oceniać tę cyfrę przy braniu pod uwagę obrotu pracowników na skutek nowych przyjęć i zwolnień oraz zatrudnienia turnusowego (kolejnego), przy którym w ciągu tygodnia lub miesiąca zmieniają się partie zatrudnionych przy tej samej pracy. Stąd też faktycznie przeciętna ilość dni pracy, przypadających na jednego robotnika w ciągu miesiąca, wynosiła 14,2. Ponieważ, według tabl. 2 i 5, Fundusz Pracy wydał na roboty publiczne ogółem 87 milionów złotych, z tego zaś 48% poszło na robociznę, a 39% pochłonęły materiały (o pozostałych 13% wolno się domyślać, że stanowiły dodatkowy koszt administracji lokalnej, poza wymienionym na tejże tabl. 5 kosztem utrzymania biura głównego), przeto na robotnikodniówkę przypadało by 2,10 zł., a na przeciętny zarobek miesięczny ściśle 27,82 zł (dwadzieścia siedem złotych osiemdziesiąt dwa grosze).

Należy zauważyć, że tabl. 22 ustala zarobek poniżej 2 zł. dziennie dla 17,4% ogółu zatrudnionych, powyżej zaś 4 zł. dla 21,5% zatrudnionych. To ostatnie dawało by się objaśnić zatrudnianiem pewnej liczby wykwalifikowanych sił technicznych i administracyjnych, gdyby nie zatytułowanie tej tablicy „Płace robotników". W ogóle zaś, mimo wielkiej ilości tablic, a może właśnie skutkiem tej wielkiej ilości, trudno dociec tajników struktury wynagrodzenia za pracę, kosztów administracji i innych szczegółów najbardziej interesujących. Gdyby nie te trudności, na pewno znalazł by się ktoś, kto by przytoczoną powyżej cyfrą 27 złotych 82 groszy miesięcznego zarobku udzielił z punktu odpowiedzi posłowi (bodaj że należącemu do Grupy Pracy), który zarzucił sezonowcom trwonienie grosza, nieoszczędzanie na sezon martwy.

Niesytematyczne zatrudnianie 100 tysięcy osób po 14,2 dnia w miesiącu i odpowiedni do tego dochód roczny rodzin utrzymywanych z tego źródła tak dalece odbiegają od stwierdzonego z trybuny sejmowej trwałego likwidowania bezrobocia poprzez właściwą politykę finansową i poprzez inwestycje czynione jakoby dzięki Funduszowi Pracy, tak nie mają nic wspólnego z przebudową struktury gospodarczej kraju, że dobrze byłoby, gdyby opinia żywiej interesowała się sprawozdaniami tej instytucji i gdyby sprawozdania te uprzystępniły bogactwo swej treści większą przejrzystością układu. Zwłaszcza, że w Funduszu Pracyześrodkowuje się obecnie nieomal cały stosunek państwa i społeczeństwa do bezrobocia: oprócz finansowania robót publicznych obejmuje on publiczne pośrednictwo pracy, zabezpieczenie robotników (ale nie pracowników umysłowych) na wypadek bezrobocia, doraźną pomoc dla bezrobotnych nie pobierających zasiłków ustawowych, poradnictwo i przysposobienie bezrobotnych, pomoc przy tworzeniu przez nich własnych warsztatów pracy, nadto akcję kulturalno - oświatową. Każdy z tych działów zasługiwałby na oddzielne omówienie, na rozpatrzenie, ile się w jego zakresie czyni ,a czego wcale nie ma w życiu, jakkolwiek jest „ustawowo przewidziane".

Franciszek Karpiński.

STANISŁAW GRYZIEWICZ

PROBLEMATYKA PRZYGOTOWANIA ROLNICTWA DO WOJNY

Zadania przygotowania rolnictwa do wojny wynikają z totalnego charakteru współczesnej walki zbrojnej narodów oraz z warunków społeczno-gospodarczych, w których musi rozwijać się życie wsi polskiej.

Definicja, podkreślająca totalizm współczesnej wojny zawiera najbardziej istotną i głęboką różnicę pomiędzy charakterem wojny dawnej a dzisiejszej. Postęp techniczny w doborze środków walki zbrojnej daje silną sugestię w ocenie charakteru współczesnej wojny. Jest on jednak częścią składową wielkiej ewolucji w tej dziedzinie, która nastąpiła nie tylko na podłożu udoskonaleń technicznych. Przemiany społeczne i polityczne, rzec można, przemiany socjologiczne w najszerszym tego słowa znaczeniu, wpłynęły na wykształcenie się współczesnego typu wojny. Wojna współczesna jest pochodną tych przeobrażeń, które nastąpiły w człowieku, które zaszły w ustosunkowaniu się jednostki do interesów zbiorowości i kompozycji współżycia zbiorowości.

Od wojen, prowadzonych przez dynastów o małym aparacie psychicznym społeczeństwa, po przez wojny rewolucji francuskiej, stwarzające przełom w świadomej współpracy narodu w realizacji celów zwycięstwa, ewolucja dochodzi do tych wojen, które stoją przed nami. Nacjonalizm w uczuciach społeczeństwa i w doktrynie politycznej, upowszechniony, a jednocześnie rozbudowany (od czasów chociażby Renana!) pod względem analizy i interpretacji teoretycznej staje się szeroką płaszczyzną ruchów zbrojnych, których należy oczekiwać w przyszłości.

W wojnach prowadzonych na podstawie wąskiego współudziału psychicznego społeczeństwa, w wojnach dynastów lub w wojnach prowadzonych dla celów, zrozumiałych tylko przez szczupłe koła wtajemniczonych (nawet wówczas, gdy cele te pokrywały się z istotnymi interesami państwa), było możliwe posługiwanie się zaledwie częścią środków, będących do dyspozycji, a równocześnie łatwiejszy był kompromis stron walczących. W przyszłości, gdy cały naród będzie psychicznie zaangażowany w walce, walka ta pochłonie również wszystkie jego siły materialne i będzie bardziej bezwzględna.

Przekształcenia społeczno - polityczne stanowią przyczynę, dla której w przyszłej wojnie będzie następowało całkowite wykorzystywanie będących do dyspozycji materialnych środków walki. Współdziałanie psychiczne społeczeństwa stanowi zasadniczą podstawę, na której jest dziś organizowana obrona w całym szeregu państw. To współdziałanie będzie najcenniejszym atutem w przyszłej walce tych narodów, które potrafią, lub już potrafiły wydobyć je, organizując obronę.

Stąd też, chociażby dla przeciwwagi sił, trudno sobie wyobrazić aby którekolwiek z państw mogło, bez obawy klęski, zejść z szerokiej platformy maksymalnej współpracy narodowej w organizacji obrony. Byłoby to niesłychanym zacieśnieniem walorów obronnych, które mogą być przeciwstawione wartościom aktywnym zmobilizowanego w sposób współczesny przeciwnika.

Znaczenie charakteru totalnego wojny współczesnej, w której angażowane są wszystkie siły narodu, podkreślam dlatego, aby w tym aspekcie wyraźnie odróżnić rodzaj problematyki przygotowania polskiego rolnictwa do wojny.

Znane są nam błędy przygotowania rolnictwa do wielkiej wojny w Niemczech. Zostały one gruntownie zanalizowane w licznych opracowaniach niemieckich teoretyków Wehr- i Kriegswirtschaft. Wynikają one z zaniedbania w dziedzinie sprawności produkcyjnej i organizacji aparatu rozdzielczego, jakich dopuściło się kierownictwo gospodarstwa Rzeszy. Smutne doświadczenia dały impuls po wojnie do tworzenia mocniejszych podstaw sprawności i rozwoju produkcji rolniczej oraz organizacji racjonalnego aparatu dystrybucji.

Dalej, w związku z problemem demograficznym Rzeszy wysunęło się zagadnienie wyzyskania wsi, jako pepiniery zdrowego człowieka, jako źródła przyrostu siły fizycznej. Oczekiwanie od wsi wartości moralnych łączy się z całokształtem poglądu rasistowskiego narodowego socjalizmu.

Problemat pobudzenia społeczeństwa do współdziałania z realizacją zadań obrony państwa rozwiązywany jest w ramach akcji ogólnej narodowego socjalizmu, mającej za przedmiot swego oddziaływania zarówno wieś, jak i miasto. Nie należy lekceważyć z punktu widzenia uruchomienia aktywności narodowej szerokich mas, tej roli, którą, z pełną świadomością kierowników polityki niemieckiej, może odegrać pod tym względem danie pracy i chleba bezrobotnym.

Warunki naszego bytu są bardzo odmienne od warunków niemieckich. Podkreślam wszechstronność prac w Niemczech, zmierzających do przygotowania całego społeczeństwa, a zwłaszcza wsi i rolnictwa, do walki zbrojnej. Uświadamia to nam jedno: przygotowanie rolnictwa do wojny nie kończy się na rozdziale, traktującym o przysposobieniu wytwórczości i aparatu dystrybucji. Istnieje również problem mobilizacji sił psychicznych ludności wiejskiej. Problem ten, zwłaszcza w Polsce, nie może być rozważany w oderwaniu od zagadnień przygotowania gospodarczego rolnictwa, a to wobec ścisłego paralelizmu i zazębiania się zagadnień społecznych i gospodarczych na terenie wsi polskiej. Przygotować wieś pod względem psychicznym i gospodarczym, oto pełny obraz zadań, stojących przed akcją organizującą przygotowanie do obrony.

Wśród kilkudziesięciu doktryn społecznych, gospodarczych, prawnych i politycznych, każda, dostrzegając pewien fragment życia, buduje na nim interpretację całości. Skrajna doktryna socjalistyczna nie dostrzega roli i znaczenia pierwiastków nacjonalistycznych w masach, opartych na uczuciu i świadomości narodowej. Archaiczny nacjonalizm przechodził do porządku dziennego nad problemem interesu materialnego klasy społecznej. Polityk, a zwłaszcza ten, który musi być najbardziej realny, ten który organizuje obronę państwa — nie może pomijać zagadnienia bytu materialnego i obywatelstwa gospodarczego szerokich warstw społeczeństwa. Poprawa bytu materialnego ludności włościańskiej w Polsce i obywatelstwo gospodarcze tej warstwy (problem aspiracyj gospodarczych) są podstawowym warunkiem rozwoju narodowej idei obrony Państwa w tych sferach. Stąd ścisła zależność pomiędzy pobudzeniem aktywności psychicznej polskiego włościaństwa w tym kierunku, a wszelkim programem społeczno-gospodarczym, który dotyczy wsi oraz programem przygotowania rolnictwa do wojny.

Inaczej mówiąc, problem poprawy bytu ludności włościańskiej w Polsce stanowi nie tylko część integralną przygotowania rolnictwa do wojny, lecz co więcej, punkt pierwszy programu przygotowania rolnictwa do wojny. Aspiracje polskiego chłopa do posiadania ziemi stanowią niesłychanie ważny element polskiej rzeczywistości psychicznej, z którą musi się liczyć każdy realny polityk, myślący o organizacji obrony państwa, i mobilizacji sił moralnych i materialnych narodu na wypadek konfliktu zbrojnego. Wynika stąd rola reform agrarnych w wytwarzaniu warunków, sprzyjających mobilizacji psychicznej społeczeństwa, w którym przeważa ludność włościańska.

Nie poruszam zagadnienia wyższości pod względem produkcyjnym wielkich lub małych gospodarstw rolnych. Sprawa ta, wydaje się, została już ostatecznie wyjaśniona w pracach znawcy stosunków rolniczych w Polsce Prof. Władysława Grabskiego. Niewątpliwie, zdolność produkcyjna rolnictwa posiada podstawowe znaczenie z punktu widzenia interesów obrony.

Następne zagadnienie polega na możliwości szybkiego zmobilizowania produkcji rolnej na potrzeby wojska i ludności cywilnej. Z tego punktu widzenia najważniejsze znaczenie posiada należyta organizacja aparatu dystrybucyjnego. Prawdopodobnie gospodarstwa wielkie górują obecnie pod względem sprawności mobilizacyjnej nad gospodarstwami małymi.

Przy rozwiązywaniu zagadnień przygotowania gospodarczego rolnictwa do potrzeb obrony państwa obowiązuje nas jednak realizm, podobnie, jak przy rozwiązywaniu wszelkich innych zagadnień przygotowania obrony państwa. Musimy więc brać pod uwagę te warunki, w których rozwija się nasza rzeczywistość społeczno-gospodarcza i z uwzględnieniem tych warunków budować nasz własny, nie naśladowany, praktyczny, nie teoretyczny program mobilizacji gospodarczej.

Ewolucja struktury agrarnej w Polsce, niezależnie od planowych posunięć polityki gospodarczej, zmierza w kierunku rozdrabniania się warsztatów rolnych. Jest to nasza rzeczywistość. Na ukształtowanie się tego czy innego stanu rzeczy wpływają następujące znane czynniki, które przypomnimy.

Wieś polska cierpi na tak wielkie przeludnienie, iż trudnoby było chyba znaleźć wiele podobnych przykładów w dziejach społeczno - gospodarczych świata. Równocześnie posiada małe szanse likwidacji tego przeludnienia. Zahamowanie, na dłuższe lata, ruchu emigracyjnego utrudnia łagodzenie przeludnienia wsi polskiej na drodze wychodźctwa zagranicę. Brak kapitału utrudnia szybszy rozwój uprzemysłowienia. Kapitalizacja wewnętrzna przy tej strukturze demograficznej, którą posiadamy, (o przewadze konsumentów), nie może dostarczyć dostatecznych środków na industrializację. Przypływ kapitału z zagranicy, z likwidacją dawnego klasycznego systemu gospodarstwa światowego, z przeobrażeniami w strukturze tego gospodarstwa — przestał być w tych rozmiarach realny, aby, tak, jak niegdyś — a w każdym razie, tak jak to przedstawiają podręczniki ekonomii — pchnąć naprzód w trybie międzynarodowego mechanizmu gospodarczego rozwój ekonomiczny państwa upośledzonego.

Powyższe czynniki muszą wywierać nacisk na rozdrabnianie się gospodarstw rolnych w Polsce. Małe gospodarstwo rolne jest tym gospodarstwem, na którym musimy budować realną koncepcję mobilizacji rolnictwa do obrony państwa w przyszłości.

Z faktu, iż na drobnych gospodarstwach rolnych będziemy musieli opierać mobilizację gospodarczą rolnictwa, wynikają dwie podstawowe wytyczne przy konstruowaniu programu pogotowia rolnictwa.

Po pierwsze, musi być zwrócona specjalna uwaga na organizację drobnych gospodarstw, maksymalne podniesienie ich sprawności produkcyjnej podczas pokoju (metodą, która będzie liczyła się z trudnościami znalezienia odpowiednich środków na inwestycje) oraz utrzymania tej sprawności podczas wojny, gdy np. nastąpi odpływ rąk roboczych. W systemie organizacji drobnego gospodarstwa powinny być przewidziane zaczątki gospodarki wojennej i punkty zwrotne przestawienia się z gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną — bez uszczerbku dla poziomu i jakości produkcji.

Po drugie, plan organizacji aparatu zbiorczo-rozdzielczego powinien dawać jaknajwiększą gwarancję szybkiej mobilizacji aprowizacyjnej rolnictwa.

Te dwa punkty powinny stanowić zasadnicze oparcie budowy naszego programu przygotowania gospodarczego rolnictwa do obrony państwa.

Poruszony temat musiał być przedstawiony w skrócie. Chodziło mi o podkreślenie punktów dominujących, które muszą być odrazu spostrzeżone i za dominujące uznane, jeśli się ma nie popełnić zasadniczych błędów w samym już podejściu do problemu przygotowania rolnictwa na wypadek wojny.

W dalszym toku rozważań na temat problematyki przygotowania rolnictwa do wojny musiałby być poruszony cały szereg ważnych zagadnień, bardziej szczegółowych.

NOTATKI

CENA ŻELAZA

Podpisany nie jest bynajmniej pewien, czy w dniu, w którym ukaże się niniejszy zeszyt „Gospodarki“, nie będzie już obowiązywała nowa, podwyższona cena żelaza. Tyle bowiem huku i szumu wywołuje kwestia cen, które pobiera i które chciał by pobierać polski przemysł hutniczy, że mało jest szans na to, by „sfery miarodajne mężnie wytrzymały huraganowy atak ze strony hutnictwa.

Proszę wziąć chociażby jedną rzecz pod uwagę: w ciągu kilku miesięcy ukazuje się już *trzecia* z rzędu broszura, poświęcona teraźniejszości i przyszłości polskiego hutnictwa żelaznego. Jej autorem jest wysoce uzdolniony p. Janusz Ignaszewski, autor dwuch poprzednich na ten sam temat broszur, niejako więc żelazny publicysta i żelazny (chciało by się nawet powiedzieć: stalowy) zwolennik podwyżki cen żelaza.

Nie zamierzam kruszyć kopii w obronie tezy, przeciwnej tezom p. Ignaszewskiego. Na jeden tylko moment chciał bym zwrócić uwagę, a mianowicie na dość zręczny — lubo zabawny — chwyt polemiczny, jakiego „dopuścił się“ p. Ignaszewski. Na str. 51 swej ostatniej broszury wykazuje on, że w r. 1935/36 dochody Skarbu Państwa w porównaniu z r. 1928/29 spadły o 35%, cena zaś 1 t. żelaza sztabowego — o 34%. Ta cudowna korelacja, ilustrowana wykresem, jest odskocznią do żądania podwyżki cen żelaza o tyle, zapewne, procent, o ile poprawiła się sytuacja budżetowa Państwa. A ponieważ w r. budż. 1935/36 Skarb miał ponad ćwierć miliarda zł. niedoboru, gdy rok 1936/37 został zamknięty skromną nadwyżką, więc korelacja pozwala przypuszczać, że ceny żelaza zostaną podwyższone w sposób... odpowiedni.

Jest jeszcze jeden punkt broszury p. Ignaszewskiego, wymagający podkreślenia. Czyni to zresztą sam autor, wyliczając szereg państw europejskich, które ostatnimi czasy podniosły ceny żelaza. Są to przeważnie kraje po-dewaluacyjne, a więc Belgia (zwyżka cen żelaza o 26%), Francja i Włochy. Dla ścisłości trzeba dodać, że autor wymienia także Anglię (podwyżka wyniesie 10% od 1 czerwca), Austrię (ceny rur stalowych wzrosły o 12%) i Jugosławię (żelazo sztabowe podrożało o 14%). Faktem jest jednak, że w przytoczonej również Czechosłowacji ceny żelaza od 6 lat są nominalnie te same, realnie zaś — o 30% niższe. I to pomimo dewaluacji.

I tutaj p. Ignaszewski daje — między wierszami — wyraz tęsknocie za — dewaluacją. Gdyby tak i Polska zdewaluowała złotego, to primo — spadły by wysokie koszty produkcji hutniczej (robotnik jest za kosztowny, a proces mechanizacji za słaby — dowodzi p. I.), a secundo — można by bez skrupułów podnieść ceny żelaza, jak to zrobili inni. Ale w takim razie do czasu dewaluacji należało by chyba zaczekać z podwyżką cen żelaza.

Przemysł hutniczy ustami p. Ignaszewskiego domaga się podwyżki cen po to, aby mógł inwestować. Daleki od twierdzenia, że inwestycje są w hutnictwie zbędne (przeciwnie, wymaga ich ono jak najwięcej), nie mógłbym się jednak zgodzić z tezą, że tylko podwyżka cen stworzy fundusz inwestycyjny w hutnictwie. Inwestycje zwykło się czynić z kredytu, a nie z podatków: tak zawsze pouczały Państwo „Kurier Polski“, „Czas“ i t. p. organa. Ale czego nie wolno wojewodzie. to wolno, widocznie. hutnictwu... Co prawda p. I. przyznaje, że fundusze na inwestycje „mogą być uzyskane jedynie drogą kredytów“, ale słuszne te słowa poprzedza lekkomyślne (z punktu widzenia tez autora) zastrzeżenie: „przy obecnej wysokości utargów...“

Cytowany autor, który dość zręcznie adwokatuje podwyżce cen żelaza, mimochodem tylko porusza sprawę poszukiwania rud krajowych. Powołuje się on na pesymistyczną ocenę inż. Czarnockiego (Państw. Inst. Geolog.) i opinię dyr. Pechego, która to opinia „szczęśliwym(!) zbiegiem okoliczności“ pokrywa się z powyższą oceną. Trzeba jednak prawdziwego pecha (piszemy o p. Ignaszewskim), bo prasa ostatnio doniosła o odkryciu bogatych złóż żelaza na Wołyniu i pod Jarosławiem. P. Ignaszewski twierdzi, że „nadanie szerszego rozmachu pracom geologicznym“ (zaniedbanym, zdaje się, przez P. I. G.), jest „jednakże kwestią przyszłości“, nam się atoli wydaje, że jeżeli już mamy płacić za żelazo więcej, niż dotychczas, to niech przynajmniej zarobią na tem wiercenia. Wołyń i Jarosław uczą, że to się opłaca i to nawet od dzisiaj, od zaraz.:..

Wreszcie jeszcze jedna uwaga, natury raczej marginesowej: poprzedni parlament japoński został rozwiązany za to, że domagał się zwyżki cen żelaza. Zwyżka ta biła by w zbrojenia, a na to rząd z *generałem* Hayszki na czele zgodzić się nie mógł...

Kwestia podwyżki cen żelaza nigdy nie była rozważana wszechstronnie ani motywowana głęboko. I to pomimo napisania wielu broszur czy przyczynków oraz ciepłych pochwał jednego odłamu prasy. Bo argumenty — krytyczne — drugiego odłamu skwapliwie przemilczano...

j. g.

UMÓWMY SIĘ

„Konferencja cukrownicza międzynarodowa w Londynie może więc w wypadku pozytywnego przebiegu narad i rokowań, dać praktyczne, w czasie ograniczone rozwiązanie trudności najbardziej ostrej (skontyngentowanie wywozu cukru na wolny rynek — przyp. nasz), ale nie da rozwiązania *trwałego, gruntownego, nie doprowadzi do wolnej gry sił ekonomicznych w cukrownictwie światowym*“[1]) (podkreśl. nasze).

Uderzenie w tak wysokie akordy zmusza nas pomimo zawarcia konwencji do zastanowienia się nad tem: *primo* — co autor ma na myśli wołając o przywrócenie wolnej gry sił w światowym cukrownictwie, *secundo* — co dało by bardziej „gruntowne i

[1]) Dr. J. Freilich „Międzynarodowa konferencja cukrownicza w Londynie“ Gazeta Cukrownicza Nr. 12 str. 239.

trwałe" rozwiązanie zagadnień cukrowych, wolna gra sił, czy też najszerzej stosowana regulacja, i wreszcie *tertio* — co w każdym z wypadków zyskała by lub straciła nasza gospodarka narodowa.

ad 1. Nie wydaje się prawdopodobne, aby jakikolwiek bądź przemysł w Polsce, a tem bardziej przemysł cukrowniczy rozumiał przez wolną grę sił w skali światowej, zaniechanie wszelkiego protekcjonizmu. Na drugi dzień bowiem po zniesieniu prohibicyjnej ochrony i ograniczeń przywozowych Polska byłaby zasypana cukrem z wolnego rynku, z pod mas tego cukru nie wyzierałaby nawet masa upadłościowa naszego przemysłu. Stosunek kosztów produkcji naszego cukru do kosztów cukru trzcinowego ma się jak 5 do 1, względnie 3 do 1 zależnie od ośrodka produkcji.

Znaczenie istnienia krajowego przemysłu cukrowego dla gospodarki narodowej jest należycie przez Rząd doceniane. Rozumienie zaś potrzeby utrzymania możliwie największej produkcji znajduje wyraz w niedopuszczaniu przywozu, polityce cen, eksporcie i t. d.

Z tak samo pojętego i stosowanego protekcjonizmu wobec swych przemysłów nie zrezygnują i inne państwa, posiadające, bądź rozwijające u siebie cukrownictwo. Będą to w wielu wypadkach kraje, które dotychczas zaopatrywały się w cukier właśnie na wolnym rynku. Skoro zaś protekcje będą utrzymane, nie może być mowy o wolnej grze — jeśli to nie ma być wyświechtany frazes bez treści. Chyba, że wierzymy w cuda, ale wtedy ekonomistów zastąpią teolodzy.

Musimy się więc umówić, że przez „wolną grę sił ekonomicznych w cukrownictwie światowym" należy rozumieć namawianie przez jednych — tych mianowicie, którzy stosują protekcję, względnie z niej korzystają do niestosowania względnie niekorzystania z tego dobrodziejstwa przez innych. Zajęcie, nie wiem czy wdzięczne, zdaje się że bezowocne. Tak pojęta „wolna gra" robi wrażenie zabawy, w której jeden z partnerów trzyma „zapasowego" asa pod stołem, drugi zaś w mankiecie, z którego lada chwila może go wytrząsnąć.

ad 2. Skoro powrót do wolnej gry w światowym cukrownictwie jest wykluczony, tem bardziej, że od niepamiętnych czasów ona już nie istnieje, nie pozostawało nic innego, jak liczyć się z rzeczywistą rzeczywistością i uregulować produkcję i zbyt cukru możliwie w międzynarodowej skali. O ile oczywista nie miał pozostać nadal stan obecny, który był właśnie niczem innym jak, „wolną grą" w cudzysłowie. Opodatkowaniem krajowego spożycia na rzecz konkurencyjnej walki cukru zagranicą na ograniczonym odcinku wolnego rynku. Reasumując jesteśmy zdania, że bardziej trwałe i gruntowne rozwiązanie zagadnień cukrowych nastąpi raczej w drodze dokonanej regulacji obrotów na wolnym rynku, niż przez ewentualne przywrócenie „wolnej gry" we wszystkich obrotach cukrem.

ad 3. Powyższa analiza mimo swej pobieżności nie pozostawia chyba wątpliwości co do tego, iż dla Polski (a zresztą i dla innych europejskich producentów cukru) korzystne może być tylko międzynarodowe uregulowanie zagadnień cukrowych. W interesie naszej gospodarki bowiem leży wywóz możliwie wielkich ilości cukru, lecz po *rentownej cenie*, a w każdym razie *bez dopłaty ze strony spożywców*, na co narazie nie zanosi się. Wszelkie wątpliwości w tym względzie rozwiewa stosunek cen i kosztów produkcji u nas i u naszych konkurentów na wolnym rynku. Wolna gra, zrozumiana *w całej pełni* i bez cudzysłowu, doprowadziłaby do zlikwidowania cukrownictwa w Polsce.

*
* *

Jako teoretyczna możliwość w organizowaniu wywozu wchodzą w grę także umowy bilateralne, wątpię jednak czy nasz cukier jest artykułem, nadającym się w chwili obecnej do tego rodzaju umów, bowiem rozpiętość, pomiędzy ceną światową, a ceną opłacalną dla nas, jest zbyt wielka i zbyt duże stoki tego artykułu ciążą jeszcze na rynkach światowych.

p. k.

DZIECI NĘDZY

Kartele nazwano dziećmi nędzy. Słowa te zawierają więcej prawdy, aniżeli możnaby z pozoru sądzić. Albowiem nędza ma to do siebie, że nie można jej zmierzyć — nie można jej ilościowo porównać z żadną wielkością przyjętą jako miarą. Nędzę można jedynie wyczuć.

Wyczuwamy nędzę przeważnie w niedostatku materialnym. Słowo „nędza" staje się synonimem niskiej stopy życiowej. Otóż ten pogląd nie jest słuszny. Bo dwaj ludzie mogą żyć na tej samej stopie: jeden odczuje to jako stan dobrobytu, drugi jako nędzę. To właśnie zjawisko możemy dosadnie zaobserwować przy kartelizacji. Niewątpliwie stan gospodarczy przedsiębiorstw przystępujących do kartelu jest opłakany, jeśli godzą się one na ograniczenie ich suwerenności i na objęcie części ich gestii — bądźmy otwarci — przez konkurentów silniejszych. Jednak stan ich interesów może się wydawać szczytem dobrobytu dla przedsiębiorstwa, które nigdy nie znało stanu lepszego.

Nędzę charakteryzuje więc nie stan — nie pioziom gospodarczy, a zmiana tego stanu — a wahania poziomu.

A wahania zależą nie tylko od warunków zewnętrznych lecz i od prężności i zdolności kierowników przedsiębiorstw i tu mamy do czynienia z „nędzą" w innej duchowej płaszczyźnie. Jej przełamanie — to wolna droga dla dzielnych.

Ale nędza ma to do siebie, że nędzę rodzi. I kartele nie dlatego są złe, że podnoszą cenę, lub ograniczają terminy kredytu towarowego, lecz zło leży w zmniejszonym obrocie (licząc w jednostkach towaru) oraz we wzroście kwietyzmu wśród przedsiębiorców. Wzrost kwietyzmu to dalszy etap w drodze do ubóstwa.

Weźmy przykład: W chwili odrodzenia Polski jasnem było, że 8 wielkich zakładów emalierskich przerasta nasze zapotrzebowanie. Trzeba było kilka

unieruchomić resztę utrzymać w ruchu. Unieruchomione zaś mogłyby być przestawione na inną produkcję.

Otóż początkowo przemysł emaljerski szedł inną drogą. Walczył o prymat. Walczył o to, które 3 z 8-iu przedsiębiorstw utrzymają się na rynku. Okazało się, że wszystkie przedsiębiorstwa mają dużą dozę żywotności i walka odbiła się na stanie zadłużenia, ale nie ujawniła się w bankructwach. A więc zawiązano syndykat, który płacił postojowe. To postojowe szło na likwidację długów.

Rynek więc w jednym okresie korzystał z walki konkurencyjnej, ale w następnym dopłacał do cen, aby pokryć pierwszą korzyść wraz z %%.

Czyżby nie było słuszniejsze zmniejszenie produkcji odrazu drogą choćby konwencji, płacącej nieprodukującym fabrykom, ale nie za postój, a za przebudowę i przestawienie na inne produkty?

Nie mielibyśmy nędzy warsztatów opuszczonych, opłacających z renty postojowej z trudem swe zobowiązania. Nie mielibyśmy nędzy duchowej kierownictwa tych warsztatów, którym pod groźbą utraty renty nie wolno naruszać stanu maszyn. Nie mielibyśmy nędzy rzesz pracowniczych, które czekały na ewent. uruchomienie stojących zakładów, zamiast wraz z zakładem przestawić się na inny produkt i nie mielibyśmy triumfu innej nędzy, też intelektualnej, której się zdaje, że przepłacanie za skartelizowany produkt nie jest związane z korzyścią, jaką konsument już przedtem był zrealizował i skonsumował.

k. o.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
JACEK RUDZIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.